

## Spółeczne znaczenie uznania.

Uznanie jest formą opinii, uświadamiającej ogół o do- datnich rezultatach działalno- ści społecznej jednostek i mas. Pełni ono niejako rolę baro- metru, wskazując stan atmo- sfery moralnej w danym śro- dowisku ludzkim. Społeczne- stwo, niezdolne wyróżniać czynów szlachetnych i pozy- tecznych, tem samem uznaje należy za pozbawione zmysłu, któryby mu pozwalał odró- żniać ujemne czynniki, nurtu- jące w jego łonie. Życie ludzkości—to księga przykła- dów czci i uwielbienia dla bohaterów, mędrców i proro- ków.

Otóż zapatrzeni w ich świe- tlane oblicza, olśnieni ich ge- niuszem, uczuwamy jakąś otchłań nieprzebytą, jakąś olbrzymią próżnię, dzielącą nas od nich. Daremnie pra- gnijemy ją zapełnić własnym duchem i czynami. Przechodzi to nasze siły moralne i fizy- czne. Bijemy czołem w niemej czoł przed geniuszami ludzko- ści—ale ich naśladować nie wszyscy możemy. We większej części wypadków, nie mogą- im w blasku dorównać, do- świadczeni bolesnego udrę- zzenia zawodu, rozczarowań. Sądząc rozwój ludzkości że stanowiąca etycznego, spo- strzegamy brak łącznika, któ- ryby spajał oddzielne ogniwa istnieć ludzkich i nierozzer- walny łańcuch stopniowych wartości i udoskonalę. Nie ulega najmniejszej wątpliwo- ści, że łącznik ów w rzeczy- wistości istnieje, ale istnienie jego rzadko odgrywa rolę wi- doczną, uświadamiającą. Przy- czyną tego jest powierzchowne traktowanie kwestii etycznej, stawianie jej częściej na grun- cie teoretycznym, niż prakty- cznym. Wytwarza to niepo- rozumienia i tłumy w zarodku ducha inicjatywy w szerokich masach, którym ukazują się niedostępne dla ich stóp wy- zyny ideałów, rzucające jedno- cześnie zasłonę na wężykowato- płąca się ścieżkę ludzkich wy- siłków, ofiar i zwycięstw, któ- ra niedoprowadzi ich może do szczytów, ale w każdym razie cel upragniony przybliży. Zwy- kle zasługa drobniejsza, nie imponująca rozmiarami—po- mijana bywa milczeniem, jak- coś obojętnego, nie zasługu- jącego na uwagę. Obowią- z-

kiem powinno być prasy i ludzi, dbających o pomyślność ogólną, czynią dobrej woli i ich twórców w należytem u- kazywać światło, stawiać, jako przykład dla większości, po- grążonej w samolubstwie i fili- sterstwie. Należy sądzić rzeczy kompetentnie, umieć oddzielać zdrowe ziarna działalności społecznej od plew czezej bla- gi i pozorów, przede wszystkim zaś wykorzystać ze siebie fałszywe ambicje i wszelkie koteryjne zawiści, buntujące się na samą myśl przyznania bliźnim zasługi. Tylko wido- czne wyniki pracy jednostek, mającej na celu istotny pozy- tek społeczny, zasługują na wyróżnienie i uznanie ich pu- bliczne winno być naszym o- bowiązkiem.

Uznaniu publicznemu nada- się w ten sposób posłannictwo wychowawcze przewodniczące i rozpowszechniające w szerokich masach kult dobra i sprawie- dliwości. Wierzenie skro- mnych zasług nie umie bla- sku wielkim geniuszom, ani go przyćmi—przygotuje tylko głębię dla ich posiewu. Za- daniem ludzkości jest dosko- nalenie się, które nie przy- chodzi prędko i łatwo. Wy- maga ono wieków całych sto- pniowego rozwoju, tysiącznych wysiłków powolnego i mozol- nego parcia się w górę dro- bnych pracowników po dro- bnych szczeblach.

W czasach "modernizmu" abstrakcyjne pojmowanie zja- wisk światowych grozi społe- czeństwu pozbawieniem go słusznej miary etycznej w o- cenianiu ludzi. Tem dobitniej przeto wypada zaznaczyć nie- produkcyjność czy niedostate- czność życiowo etyczną typu "nadezłowieka", a to przez przeciwstawienie mu typu "człowieka", jako jednostki społecznej, jako dostępnego dla wszystkich wzoru do na- śladowania.

### OSZUSTKI.

W jednej z restauracji na wystawie paryskiej siedział kupiec hamburski Fritz Sa- metz i popijał piwo. Przy drugim stole siedziały dwie młode dziewczęta i młody mężczyzna. Dziewczęta były bardzo piękne. Po chwili jed- na z dziewcząt odeszła z mło- dzieńcem, a p. Sametz rozpo- częł z drugą rozmowę. Moja przyjaciółka, panna Ville— opowiadała dziewczyna—jest

w bardzo przykrem położeniu; rodzice jej zmarli, a brat pra- gnie, aby sam mógł tracić tę odrobinę schedy, jaka została i nie dopuścić, aby mogła po- znać jakiego porządnego czło- wieka, któryby się z nią oze- nił. Tak opowiadała, a pan Sametz był równocześnie wzru- szony losem panny i burzono- na postępowanie jej brata; oświadczył w końcu, że jest gotów obie przyjaciółki zabrać do Hamburga i tam im dobre wyrobić posady. Przyjaciółka podziękowała z wdzięcznością i przyrzekła przyjść nazajutrz do hotelu do pana Sametza aby tam omówić i omówić ucieczkę. Następnego dnia rze- czywiście zjawiły się obie pan- ny punktualnie. Ponieważ je- dnak Sametz miał pilny inte- res do załatwienia, prosił je- wię, by na niego zaczekały. Kiedy wrócił, znikły już owe piękne damy, natomiast zastał kufer swój rozbity, brak 800 franków gotówki i kosztowno- ści. Rozczarowany, dał znać policy i po południu obie panny t.j. Ville i jej przy- jaciółka oraz "brat" znany złodziej, byli pod kluczem.

### PIERNIKI TORUŃSKIE.

Jak warszawskie trzewiki, krakowskie panny, tak i pier- niki toruńskie od niepamię- tnych czasów znane—weszły nawet w przysłowie. Od da- wnych czasów zatem pierniki toruńskie miały sławę, a rece- ptę na ich wypiekanie chowa- ły w tajemnicy siostry kla- sztoru toruńskiego. Szczegół- niej dobre wypiekała siostra Katarzyna i od jej imienia, małe czworograniaste placu- szki, jakie widzimy po skła- dach, otrzymały nazwę "Kata- rzynki". Kiedy wielki mistrz krzyżaków, odciał Siostram klasztoru dochody, utrzy- mywały się z wypiekania owych pierników bardzo do- statnio. Sekret wypiekania owych ciast z miodu, wydobyl pewien cukiernik toruński, który potem przyjął piekarnię Siostr na własność, ale zatrzy- mał dla nich nazwę "Katarzyn- ki". Ciasto, urobione z miod- em, kładzie się w skrzynie i szczelnie zamknięte przecho- wuje w suchym miejscu. Im starsze tem lepsze, nawet 50- letnie jeszcze mogą być użyte.

### Kapelusze.

Najnowszej mody kapelusze można dostać u naszego rodaka, Fr. Melin 454 ul. Mitchell.

## Dom św. Józefa.

18 Greenwich Street, New York City.

Dom św. Józefa przyjmuje polskich i litewskich emigran- tów przybywających do Ame- ryki, lub odjeżdżających do Europy, oraz opiekuje się nimi aż do przybycia na miej- sce ich dążeń. I tak np. wstawia się za emigrantami przed władzą emigracyjną, chroni ich przed wyzyskiwa- czami, wskazuje im drogę, wyszukuje pracę, udziela rady, zwraca uwagę na niebezpie- czeństwa, pośredniczy przy zakupie kart okrętowych, biletów kolejowych, wysyła lub wymianie pieniędzy, odprowadza ich na dworce kolejowe i okrętowe, prowadzi z nimi korespondencje w spra- wach Domu i podróży i t. p. Wewnętrzny zarząd i go- spodarstwo w Domu świętego Józefa prowadzi Wiel. Siostry Felicjanki, które z wielką pieczołowitością zajmują się emigrantami.

Domem św. Józefa kieruje i zarządza Towarzystwo św. Józefa opieki nad emigrantami przez swoich przedstawicieli, którymi obecnie są: ks. Dr. Dworzak, prezes; ksiądz Dr. Warnagiris, wice-prezes; ks. Z. Świder, kapłan; ksiądz J. Strzelecki, kasyer i ksiądz F. Czarnecki, sekretarz.

Po informacjami, dotyczące Domu i podróży, udać się trzeba do: Rev. Z. Świder, 18 Greenwich Str. New York City.

Ofiary na Dom św. Józefa uprasza się przysłać do: Rev. J. Strzelecki, 54 Stanton Str., New York City, który łaska- wych ofiarodawców natych- miast kwitować będzie z od- bioru takowych.

Williambridge, N. Y. 10 lipca, 1900.  
Ks. Dr. Dworzak, sekretarz.

### UWAGA.

Czytelników przeprowadza- jących się prosimy o poda- wanie zmiany adresu zawcza- su albo do redakcji albo do swego urzędu pocztowego, który nas w takim razie za- wiadomi; w przeciwnym razie bowiem giną pojedyncze nu- mery lub zalegają na pocztę, o ta ostatnia uważa abonenta za nieżyczącego sobie odno- śnego pisma.

### Krawatki i koszule.

Każdy kupujący krawatkę lub ko- szulę będzie zadowolony jeżeli kupi u Fr. Melin, 454 ul. Mitchell.

## Odezwa do czytelników!

Aby dostarczyć czytel- nikom polskim wszelkiego rodzaju i wieku materiału dla bibliotek domowych i brackich w poprawnym polskim języku i duchu ka- tolickim; aby umożliwić równie dzieciom jak star- com miłą zabawę w czyta- niu i przyrzucić cegiełkę do wielkiej budowy ucznie- nia naszej emigracji pol- skiej, wydajemy od 1-go Stycznia, 1899,

tygodnik powieściowy  
"ŹRÓDŁO".

Tygodnik ten zawiera trzy doborowe powieści i nader cenne rozprawki, mające razem stanowić księgę 9x12 z końcem roku.

Prenumerata roczna na "ŹRÓDŁO" i "KATOLIK" razem wynosić będzie. \$2.00  
Prenumerata na sam ty- godnik "ŹRÓDŁO".....\$1.00  
Prenumerata na sam ty- godnik "KATOLIK".....1.50

Tak pojedynczo jak i obydwa tygodniki płatne są całorocznie lub półro- cznie z góry za przekazem pocztowym lub czekami pod adresem wydawcy:

REV. W. GRUTZA,  
Cor. Lincoln & First Ave.,  
MILWAUKEE, WISCONSIN.

Uprasza się więc Szan- ownych Czytelników, aby po odebraniu numeru oka- zowego zawiadomili re- dakcję, czy zechcą to pi- smo prenumerować, gdyż dalsze numery takowego tylko tym posyłać będzie- my, którzy je piśmiennie lub ustnie zamówili.

## SPIS KSIĄZEK,

które wyszły z druku starannie op- racowane językiem poprawnym i są do nabycia w redakcji.....

## "Katolika" i "Źródła"

Nar. Lincoln i Iszej Ave.  
GENOWEFA Tom I. — powieść z wieków średnich nadzwyczaj interesująca. Cena 25 centów.  
BOLESLAW Tom II. Cena 25c  
KURPIE—przez J. Korzeniowskiego Cena 25 centów.  
HISTORIA POLSKA, Tom I. z 40 rycinami 50 centów  
BIBLIA—Cena 25 centów.  
KATECHIZM—mniejszy 10 centów  
KATECHIZM—większy 25 centów  
Broszura "O NIEZALEŻNYCH" Cena 5 centów.  
Przy kupnie większej ilości daje się rabat.

2 loty w South Milwaukee.

Mam dwa loty w South Mil- waukee przy katolickim kościele na sprzedaż lub w zamian za miej- scowe własności. Bliższych infor- macyj udzieli Fr. Wierski, 1015 First Avenue.

## Stowarzyszenie Polaków w Ameryce

pod opieką św. Trójcy w Milwaukee, Wis.

Jedyną polską katolicką organizacją w Stanach Zjedno- czonych z najpewniejszą kasą pośmiertną jest Stowarzyszenie Polaków w Ameryce. A więc chcecie Bracia Rodacy swe rodziny zabezpieczyć udajcie się do tej organizacji. Stowa- rzyszenie Polaków w Ameryce inkorporowane jest od pierw- szej chwili jego założenia w roku 1895. Jest ono więc pod kontrolą asekuracyjnego komisarsa Stanu Wisconsin w Ma- dison, do którego Sekretarz Gen. musi rok rocznie posyłać zaprzysiężone sprawozdanie z dochodu i rozchodu, z ubytku i przybytku członków i wszelkich czynności organizacji. Do Stowarzyszenia Pol. w Ameryce może najmniejszej i naj- większe towarzystwo należeć. Pojedynczych członków nie

przyjmuje się. Ko- niecznie musi należeć do towarzystwa albo do grupy. Grupa zło- żona przynajmniej z trzech członków, może już przystąpić do Stow. Pol. w A.

gdy więcej ich niema na razie. Każde tow- lub grupa nowo- wstępująca płaci \$5. wstępnego. Stowa- rzyszenie P. w. A. przyjmuje na człon- ków od 18go do 50go roku wieku. Ubez- pieczyć się można według upodobania to jest na \$450.00, \$600.00, \$750.00 i \$900.00 tak, iż może się ubezpieczyć naj- uboższy i najzamo- żniejszy. Wstępne i miesięczny podatek podług wieku w za- łączonej tabeli po- dane.

Ubezpieczony na \$450.00. odbierze w czasie śmierci jego żony \$150.00  
Ubezpieczony na 600.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 200.00  
Ubezpieczony na 750.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 250.00  
Ubezpieczony na 900.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 300.00

Resztę pośmiertnego wypłaca Stowarzyszenie Pol. w A. po śmierci członka spadkobiercom lub spadkobiercy, przeka- zanemu w polisie członka. Wszystkie towarzystwa, które nie należą do Stowarzyszenia dla ważnych przyczyn i nie mogą in corpore wstąpić, mogą utworzyć grupą pod tem samem imieniem tegoż Tow. i częściowo należeć, czyli swerodżiny ubezpieczyć na wypadek śmierci a tow. może istnieć jak istniało. Tacy, którzy jeszcze wcale nie należeli lub nie leżą do Towarzystwa, mogą organizować grupy celem wstą- pienia do Stowarzyszenia Pol. w Ameryce i ubezpieczenia swych rodzin. Stowarzyszenie Pol. w Am. wypłaca po zawi- domieniu o wypadku śmierci \$50.00 na pokrycie kosztów pogrzebowych, w 10 ciu dniach w razie śmierci tak żony jak męża

Po wszelkie informacje prosimy zgłaszać się do sekretarza jeneralne- go pod adresem:

IGNACY GÓRSKI, 728 7ma ave., Milwaukee, Wis.

Zarząd Centralny Stowarzyszenia Polaków w Ameryce:

Stefan Czaplewski, prezydent; Emil Czarnecki, wice-prez.; Ignacy Górski, jen. sekretarz; Jakób Leszczyński, skarbnik; Franciszek Kocja, l. ra- dny; Franciszek Róga, II. radny; Feliks Skrzyński, III. radny; Ks. Ma- ksymilian Dorczyński, radca duchowny; Dr. K. Wagner, lekarz naczelny.

## Po najlepsze i najnowszej mody

## \* FOTOGRAFIE \*

....IDŹCIE DO....

fotografisty, N. L. STEIN,  
452 ul. Mitchell, nar. 2giej Ave.

## Powieść bez tytułu.

Przez J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Mam słówko do pana, odezwał się przybyły i wszedł do pokoju.

— Kogoż mam honor?

— To wcale do interesu pana niepotrzebne, rzekł rozsiadając się przybyły. Jesteśmy sami?

— Zupełnie sami, niespokojny nieco odpowie- dział Szarski.

Nieznamy zakreślił się na krześle, widocznie nie wiedział od czego począć, wziął łaskę w gębę, zamyślił się i spytał znowu po chwili:

— Wszak to pańskie czytaliśmy poezje?

— Nie wiem, o jakich mowa, ale ja wydałem poezje.

— Piękny talent! piękny talent!

Ukłon był odpowiedzią, a nieznamy znowu umilkł, potarł wtyłków, zagryzł laski, spojrzął z ukosa na młodego człowieka i jakoś mu ciężko widać było powiedzieć, z czym przyszedł, choć z oczu jego mó- wiła złość i przebiegłość.

— Piękny talent, powtórzyleś: co za szkoda, że w takich czasach żyjemy, kiedy go ocenić nie umiemy!...

— Nie skarżę się na to, rzekł Stanisław.

— Świat nie wart poetów, ale poeta wielkie ma obowiązki względem niego; pierwszym zdaje mi się kazać i prostaować. (Na tym wyrażeniu przysiadł nuniślnie i dobitnie.) Wylać swe oburzenie przeciw- ko złemu i szkaradzie, plugawiającej społeczność, to święty obowiązek... dodał po chwili.

— Czas Satory minęły, odparł Stanisław, a ja szczególnie nigdy się nie czułem w usposobieniu do niej.

— To dziwna rzecz! zawołał przybyły: mnie się zdaje, że każdy prawy poeta musi na widok zepsucia powstawać przeciwko niemu, nie tylko w sercu swoim, ale ustami i piórem. Ja to mam, mam za obowiązek.

Stanisław popatrzał na nieznanego, który pod tym wzrokiem śmiały i pogodny, spuścił bie- gające a pełne sprytu, ale też chytrej przebiegłości oczy.

— Sądź pan sobie o mnie jak chcesz, dodał po chwili śmiejąc się: ale ja powiem mu otwarcie, że w mi- syi nakłonienia go do satyry przyszedłem tu właśnie.

— Jaśniej panie, bo dotąd zrozumieć nie mogę, o co chodzi.

— Powiem mu więc jasno, że chcę pana namó- wić na wiersz satyryczny, do którego podam mu przedmiot, a który powinien być ostry, chłoszczący, nielitościwy....

— Fan siebie lub mnie oszukujesz, odezwał się z coraz większym oburzeniem Szarski. To, co pan zowieś satyrą, od wieków nazywa się paszkwilem; a zdaje mi się, że jeszcze nie zszedł tak nisko, żeby mnie kto do tego dzieła nieprawości śmiał użyć....

Trochę zmieszany gość, wszakże pokrył śmie- chem przykrość, której doznał.

— Nadto pan jesteś surowy, rzekł wykrztu- nie. Godzi się więc w oczach świata broić i gorszyć ludzi, a nie będzie się godziło karcić występku, wyśmiać śmieśności, oburzyć się na niepoczytalność?

— Tak, odparł Stanisław: wszystko się to godzi, byle nie tykać osób.

— Dla czegoż szanować tych, co się nie szanują sami? co nie umieją i nie chcą poszanować społe- czeństwa?

— Jest to nowa wcale teoria, odparł z uśmie- chem niemal pogardliwym akademik; ja się jej nie wynuczyłem jeszcze.

— Świat jej pana wyuczy. Każdy mści się, jak może.

— Ja mścić się nie mam powodu... a nigdy nie pragnął, nawet w osobistej sprawie nauczyć się tego.

— Cha! cha! rozśmiał się nie wstając i nie okazując obrazy przybyły, choć Szarski słów i po- stawy mu nie szczędził. Ale cóżbyś pan powiedział na taką naprzykład historię....

— Nie wiem, czy potrzeba, żebym się o niej dowiadywał?

— Przedz czy później posłuszny ona panu do czegoś i odezwie się w nim pewnie. Zresztą nie jest to tajemnica, wszyscy o tem wiedzą we Wilnie... Widziałeś pan zapewne lub słyszeć przynajmniej musiałeś o księciu Janie.

Staś mimowolnie zarumienił się i odwrócił z podburzoną ciekawością.

— O nim to mowa, pochwylił gość, który z twarzy zmiarkował, że obudził zajęcie. Nie ma co mówić, miły chłopak, gładki, w towarzystwie słodki jak cukierek, ale język jaszczurki, ale serce zmił. Książę ten i ktoś drugi, uboższy od niego, ale mu nieustępujący pewnie, starali się o względy młodej, że wsi przybyły panienki. Ba! może to jaka krewna pańska?

— Nie! nie! zawołał żywo zbierając papiery, by ukryć wzrastające pomieszenie Szarski.

— Dotąd nic zdrożnego... Książę się podobał zalotnicy, potem niemniej podobał się kto inny, a że księciem Janem i jego słodczyła rychło się prze- jeść można, panna Adela poczęła zwracać oczka na drugiego, którego wymieniać nie chcę. Książętko uczuło ten cios, a że mu gwałtem ożenienia z po- sagiem potrzeba dla powiększenia blasku mitry nieco odartej z gronostajów, nuż w intrygi. Poszedł tedy do głowy po rozum i opuściwszy pannę, wziął się wprost do rodziców: przed nimi ożenił przeciwnika oszczerczo, niegodnie, potwarczo... Naturalnie wy- zwany był i....

— No! i strzelali się, odpowiedział Stanisław.

— I nie wyszedł! nie wyszedł! gorzko się śmie-ając zawołał gość: tak! dodając do oszczercstwa obelgę! Ten, co go wyzwał, ma dziś zupełne prawo stłu- go kijem na ulicy; ale to nie dosyć, chciałby, żeby i świat wiedział, jakim się książę.

Stanisław zmarszczył się i sęspinał; podparł głowę na rękę, zamilkł, a w duszy powtarzał tylko:

— Noli me tentare! i oparł się łatwo pokusie podłej zemsty, którą na chwilę serce jego uderzyło po ludzku.

— Ha! ha! nie doskonaliż to przedmiot do satyry, to życie sabaryty-próżniaka, ten typ młokosa, co więcej dba o swe białe paznokcie niżeli o honor,

który spotwarza po ciebie, a nie śmie piersi nasta- wić?

— Wszystko to być może oryginalne, wyborne odparł Szarski, ale nie do poezji, a przynajmniej nie do takiej, jak ja ją pojmuję. Zresztą miłość własna zaślepiła. Przyznam się panu, że radym tę samą historię z ust księcia Jana posłyszeć; ręczę, że inaczejby wcale wyglądała.

Surowo spojrzął nieznamy, wdziewając rękawiczki, które darte ze zjadłością, z jakąby był szarpak nieprzyjaciela.

— Tak! rzekł: w każdych ustach inaczej wy- gląda najprostszą czynność człowieka, ale są rzeczy, których zatrząć, wykręcić, zmienić niepodobna: po- dłość jest zawsze podłością. A więc nie napiszesz mi pan historii księcia Jana? Nie chcę darmo usługi, wiem, żeś pan ubogi jak poeta.... zrób mi pan co zabijającego jak truciźna, a zapłacę na wagę dya- mentu!

Staś skoczył z krzesła jak oparzony, drżąc ręką pokazując przestraszonemu gościowi drzwi, które z trząskiem otworzył.

— Mości panie! zawołał trzęsąc się z gniewu: wynos się, a szybko, bo nie ręczę za siebie. Truci- zny! trucizny chcesz od poety! Czynisz mnie zbirem platynym? to obelga, na którą nie pojedynęk, ale kij tylko pomścić się może! Precz! precz!

Nim tych słów w gorące wymówionych do- kończył, nieznamy zniknął z oczu i nie ręczę, czy ciekawa Marta, pełna bojowniczego ducha, do- słysawszy ostatnich słów, nie pomogła nieznamo- mu miotłą do spuszczenia się ze schodów.

— A! świat! świat! zawołał z boleścią, tuląc twarz w dłoń poety: świat! co za stekowisko brud- dów! jaka kałuża błota! I w pośród niej, wśród tego rozlanego powodził zepsucia, hańby, podłości, wszyscy, wszyscy tak upiślimy duchem, że nikt nie śmie wstać, polnieć się i zarzecz głośno na- na całą ziemię prorocetwem zniszczenia, potężnem wołaniem o pokutę i modlitwę!

(Ciąg dalszy nastąpi.)